

„Jeśli stawia się sprawy
na płaszczyźnie moralnej
– to moralność nie może
być selektywna” – gen.

Wojciech Jaruzelski

Nikt nie ma wątpliwości, że każda forma pomocy materialnej, służącej ulżeniu w cierpieniach i dolegliwościach, poprawie bytu najbardziej potrzebującym jest chwalebna, zasługująca na słowa wdzięczności i serdecznej pamięci. W tej, generalnej ocenie nie ma miejsca na rozróżnienia, jakie wynikają z przekonań wyznaniowych czy przynależności do organizacji społeczno – politycznych. Jednakże, zważywszy na konkretne wydarzenie, a mamy na myśli wprowadzenie w Polsce stanu wojennego – rozróżnienie może być istotne i konieczne dla niektórych, zważywszy na charakter tej pomocy. Na czym polega istota? Była rzeczywista pomoc materialna szeroko rozumiana, początkowo adresowana tylko do internowanych działaczy Solidarności. Oczywiście, oni byli w najwyższej potrzebie. To szybko okazało się złudne. Dlaczego? Zaopatrzenie w środki żywności, np. cytrysy często okazywało się w nadmiarze, gdy ich deficyt odczuwały nie tylko ich rodziny, ale wszystkie rodziny Polaków, nie pomijając Solidarności. To stwierdzali biskupi nie tylko z Prymasowskiego Komitetu Pomocy, a mieli nieograniczony wstęp do ośrodków internowania.

Tu pierwsza ciekawostka. Internowani pisali listy do Prymasa i Episkopatu, przedstawiając tragiczne warunki postępowania w ośrodkach. „Wywierano naciski na biskupów, aby na sesjach Episkopatu wygłaszali przemówienia napisane przez inne osoby. Ja do tego nie dopuściłem. Sprawdziliśmy, że zarzuty były nieprawdziwe: że ludzi nie skalpowano, nie biczowano. Mówiono o wydarzeniach wyimaginowanych, aby rozpalać nienawiść” – mówił w jednym z wywiadów Prymas Józef Glemp, wiele lat po stanie wojennym. I co Państwo o tym myślicie? Kto dziś do tego się przyzna? Zachęcam do sięgnięcia po książkę gen. Franciszka Puchały pt. „Kulisy stanu wojennego”, Wyd. Bellona 2016. A przecież – po ludzku patrząc, kogo jak kogo, ale biskupa, Prymasa nie wypadałoby ani kłamać, ani tym bardziej pisać o rzeczach, np. skalpowaniu i biczowaniu, które trudno sobie wyobrazić, by stosowała służba więzienna, SB (wcześniej UB, dopuszczało się tortur podczas przesłuchań, są fakty i dowody). To pod uwagę osobom, które powyższe słowa Generała – jako myśl przewodnią do tekstu uznają za niezbyt trafną, nawet rozmiągając się ze wpajaniem cierpieniem internowanych. Absolutnie nie mówię, że nie miało miejsca. Były przypadki zabierania matek od dzieci i pozostawiania pod opieką rodziny lub sąsiadów. Te gorszące z lubością eksponujemy jako „obraz” całego stanu wojennego. Nawet jednostkowy przypadek jest karygodny, poniżej ludzkiej god-

Zachodnia pomoc



ności, Generał przepraszał za takie krzywdy wiele razy. Była i tzw. druga strona medalu – wsparcie dla podziemia. O tym dalej.

Tu wniosek generalny. Pomoc humanitarna – początkowo dla internowanych i rodzin będących w dotkliwej potrzebie była na masową skalę organizowana przez zachodnie centrale związków zawodowych i indywidualne osoby. Szybko jednak objęła kilka milionów Polaków, właśnie bez względu na polityczne przekonania. Komitety pomocy powstały np. we Francji, Niemczech, Szwecji, Włoszech, także w USA. Tworzono je też w miastach, np. z zamieszkującą Polonią, na uczelniach, itp. Ciężarówki z darami jeździły także z Belgii, Holandii, Szwajcarii, Szwecji, Norwegii, Austrii i Niemiec. Niemcy i Amerykanie wysyłali swą pomoc przede wszystkim za pośrednictwem wyspecjalizowanych agencji, jak Caritas czy CARE. Zatrzymam Państwa uwagę na przykładzie Francji i Niemiec.

We Francji,

– w ocenie Biura Koordynacyjnego Komisji Episkopatu Polski (miało swoje biuro zamiejscowe w Paryżu, a kierował min ks. Eugeniusz Plater) – powstało ok. 300 komitetów zajmujących się szeroko rozumianą pomocą materialną. Dla przykładu – regionalny dziennik „Quest – France” w latach 1981-1989 wysłał do Polski ponad 100 tirów z pomocą dla swych czytelników. Działalność takich komitetów koordynował Komitet Solidarności Francja – Polska. Szacuje się, że miesięcznie do Polski ciężarówkami dostarczano ok. tysiąca ton ładunku. Tworzono specjalistyczne komitety – zespoły, np. lekarzy, wśród nich był ówczesny szef MSZ Francji Bernard Kouchner. Adwokaci domagali się obecności zagranicznych obserwatorów na procesach sądowych. Uczeń pisał listy

i petycje do polskich władz w obronie internowanych uczonych. I znów ciekawostka. W grudniu 1985 r. Generał składał prywatną wizytę we Francji, „przy okazji” wizyty w Algierii. Został przyjęty przez prezydenta Francji. Ileż było kpin, wyszydzenia, że tylnymi drzwiami, od kuchni wszedł do Pałacu Elizejskiego. Z lubością „lepiej sprawy” celowali w tym publicyści RWE. Chwyciły to podziemne pisemka, widząc – jakżeby inaczej – okazję, by któryś raz z kolei „przyłożyć” władzy, Generałowi. Nikt nie zwracał uwagi na wyjaśnienia rzecznika prasowego rządu, że to krótka wizyta robocza, a więc bez oficjalnego powitania. Nikt nie chciał zauważyć, że to Francois Mitterrand o 4 godziny opóźnił wyjazd za granicę (Antyle Francuskie), właśnie z uwagi na rozmowę z gen. Wojciechem Jaruzelskim! Wiadomo, że tematem wiodącym był stan wojenny. Generał podziękował Francji za ostrzeżenia Polski przed groźbą obcej interwencji, za zachęcanie do rozwiązania kryzysu własnymi rękami. Ale i w gorzkich słowach ocenił francuskie restrykcje gospodarcze i przesadnie krzywdzącą ocenę władzy za wprowadzenie tego stanu. Mówiąc o przestrzeganiu praw człowieka, wręczył prezydentowi odpowiedź na list 64 laureatów Nobla, którzy wzywali władze do zwolnienia aresztowanych naukowców, przywrócenia swobód wyższym uczelniom, itp. Jak napisał Wiesław Górnicki – „list zawierał kilka żalonych kiksów. Wśród osób wymienionych w liście były i takie, które już dawno zostały zwolnione z internowania lub w ogóle nie były nim objęte, jak również i takie, których zasługi dla wszechświatowej nauki były raczej wątpliwe”. Podobnie było z protestem działaczy przeciwko tej wizycie (był kilka dni później), gdyż organizatorzy nie znali dnia wizyty. Ponieważ była „roboczą”, pominięto oficjalną ceremonię powitania. Ge-

nerał wszedł faktycznie do Pałacu Elizejskiego bocznymi drzwiami (trwał remont). Już po fakcie, dziennikarze to nagłośnili we francuskich mediach do tego stopnia, że prezydent Francois Mitterrand podczas wizyty w Warszawie (1990) nie omieszkiał tego skomentować, informując, że tymi bocznymi drzwiami weszła też królowa brytyjska. Ale nie było dziennikarza, który przeprosiłby za wypisywane prześmiewcze niedorzeczności i kłamstwa, czy obelgi wobec Generała

W Niemczech.

Pierwszym organizatorem pomocy dla Solidarności w RFN był dr Reinhard Gnauck, wówczas był przewodniczącym Międzynarodowego Towarzystwa na rzecz Praw Człowieka (IGFM) we Frankfurcie nad Menem. Ogłosił apel, wzywając do społeczeństwa, związków zawodowych i władz niemieckich o podjęcie akcji pomocy dla Polski. Włączył się Niemiecki Czerwony Krzyż, organizacje kościelne. Podobno do pomocy przystąpili nawet więźniowie zakładu karnego w Lubece.

Znamienna była odpowiedź rządu RFN na sankcje gospodarcze USA. Kanclerz Helmut Schmidt podczas spotkania z przywódcą NRD Erichem Honeckerem w Berlinie (tu zastała ich wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego). Na konferencji prasowej wyraził zrozumienie dla decyzji Generała. Na pytanie dziennikarza o stan wojenny w Polsce, odpowiedział – „Ubolewam, że stało się to konieczne... musi być kiedyś zaprowadzony porządek... Polacy powinni to zrobić sami. Mam nadzieję na pokojowe rozwiązanie”.

Udzielając wywiadu Adamowi Krzemińskiemu, kanclerz mówił: „Uważałem Jaruzelskiego za postać tragiczną. Po długim zastanowieniu starał się on odwrócić interwencję radziecką w polską politykę wewnętrzną. Dla nas zagrożenie Polski było wówczas widoczne, dla was być może nie. Wywiad donosił nam o koncentracji wojsk radzieckich wokół polskich granic”. W Bundestagu oświadczył – „całym sercem stoję po stronie robotników”. O sankcjach wobec PRL słowem nie wspomniał.

Kanclerz żywił przekonanie, że w interesie polityki odprężenia nie leży drażnienie polskich władz ani przywódców ZSRR i NRD – i nie pomylił się. Rząd RFN uznał stan wojenny za wewnętrzną sprawę Polski. Kanclerz zaapelował do rodaków, by nie ustawiali w materialnej pomocy dla Polaków. Bundestag 8 lutego 1982 r. zwolnił z opłaty pocztowej wszystkie paczki z pomocą dla Polski. Odtąd liczba paczek słanych do Polski rosła lawinowo. Przechodziły przez urząd pocztowy nr 2 w Hanowerze. Skłoniło to do uruchomienia nowej hali wysyłkowej i zatrudnienia dodatkowych pracowników. Były dni, że trafiało nawet kilka tysięcy paczek. Po zwolnieniu z opłat łącznie było ich ok. 8,5 mln, a ich wartość sięgnęła 430 mln marek. Było to „prawdziwe pospolite ruszenie”, pisał „Der Spiegel”.

Na łamach „Trybuny Ludu” 17 kwietnia 1982 r. wicepremier Jerzy Ozdowski pisał: „Trzeba przyznać, że dostajemy bardzo dużo” paczek z RFN, co „w obliczu gwałtownej inflacji i problemów z zaopatrzeniem pozwoliło czasowo rozładować społeczne napięcia” (wspomniana inflacja zmusiła rząd Generała do podwyżki cen).

Wspomniany Pan Reinhard Gnauck i kierowana IGFM szerokim frontem włączyli się do akcji pomocy dla Polski. Żona przewodniczącego dotarła do Jerzego Giedroycia, naczelnego redaktora paryskiej „Kultury”. Dzięki temu opublikowano słynną „Odezwę do Niemców”, którą m.in. podpisali znani polscy intelektualiści: Jerzy Giedroyc, Leszek Kołakowski, Czesław Miłosz, Gustaw Herling-Grudziński i Józef Cat Mackiewicz. Sygnatariusze pisali – „Pomoc humanitarna dla cierpiącej ludności polskiej powinna być udzielana z pominięciem wszelkich kanałów rządowych – jedynie poprzez kościelne i niezależne organizacje dobroczynne albo poprzez godne zaufania osoby prywatne. Nawiazujcie korespondencję z Polakami, posyłając paczki rodzinom w potrzebie”. Podczas konferencji prasowej w Bonn, „Odezwę” upubliczniono i zachęcano do pomocy Polakom.

Warto, by Państwo Czytelnicy zwrócili uwagę na widoczne osobliwości w ocenie sytuacji w Polsce i wobec Polski krajów Zachodnich, szczególnie USA, jakimi kierował się rząd RFN i Kanclerz Helmut Schmidt Oto pierwsza z nich. Strajki latem 1980 r. w Polsce i nagłaśnianie na cały świat zawołanie Lecha Wałęsy – „mamy wolne związki zawodo-

W stanie wojennym we Francji działało 300 komitetów pomocy dla Polski

we”, w kręgach rządowych przyjęto bardzo ostrożnie wręcz „grzecznościowo”. Socjaldemokraci powstanie Solidarności przyjęli z dystansem, nawet z powściągliwością. I druga. Wybór Generała na stanowisko Prezesa Rady Ministrów w lutym 1981 r. socjaldemokratyczny premier Naderenii Północnej-Westfalii Johannes Rau (późniejszy prezydent RFN) oceniał tak – „jest ostatnią instancją przed chaosem lub wojną domową. Jeśli Jaruzelski nie opanuje sytuacji w Polsce, Związek Radziecki nie będzie miał wyboru i będzie musiał interweniować”. I trzecia. Gdy I Zjazd Solidarności skierował znane „Posłanie do narodów Europy Wschodniej”, urzędujący kanclerz wstrzymał się z zabranie głosu. Natomiast Willy Brandt publicznie wezwał Polaków, by „wzięli się do pracy, zamiast ingerować w sprawy innych państw... Niech nie ... popularyzują idei w bloku, który znany jest ze swej specyfiki systemowej”. Ktoś z Państwa może postawić logiczne pytanie – dlaczego? Wynikło to z logiki niemieckiej polityki wschodniej, znanej jako Ostpolitik. Jej istotą było doprowadzenie do zjednoczenia Niemiec. Zaczęły to poprawne stosunki z ZSRR od lipca 1970 r. i traktat z Polską 7 grudnia 1970 r. Stąd każde zamieszanie wewnętrzne w Polsce, jej zadrażnienia z ZSRR i sąsiadami, w tym z NRD były swoistym zagrożeniem dla celu tej polityki. Tego nie rozumieli działacze Solidarności ani twardogłowi w Partii. Takiej świadomości nie miał Waszyngton, zdaniem prof. Richarda Pipesa, bli-

skiego współpracownika prezydenta Ronalda Reagana. W wywiadzie pt.: „Stan wojenny w Białym Domu”, na pytanie: „Jakie były reakcje Europy Zachodniej na kurs Waszyngtonu wobec Polski stanu wojennego?” mówił: „Musielśmy toczyć z nimi walkę, aby zaakceptowali nasz kierunek. W większości nasi europejscy sojusznicy byli zadowoleni z tego co stało się w Polsce (zwracam szczególną uwagę na stwierdzenie tego „zadowolenia”). Niemcy byli zdania, że stan wojenny to wewnętrzna sprawa Polski. Bali się, że wybuchnie tam jakiś konflikt zbrojny i Rosjanie będą zmuszeni wkroczyć, a wtedy nie

wiadomo, co może się stać. Im zatem nie było bardzo nieprzyjemnie, że w Polsce jest stan wojenny. Mieliśmy z nimi problemy. Niemców wspierał u nas Departament Stanu. Ostatecznie, na szczęście był w Białym Domu Ronald Reagan”. Mam tu pytanie do Państwa – dla kogo z Polaków Ronald Reagan był „szczęściem”?

17 września 1982 r. w RFN zmienił się rząd, kanclerzem został Helmut Kohl. Wraz z nim zasadniczo zmieniła się jego polityka wobec Polski i ZSRR. Dla przykładu – nowy szef MSW na spotkaniu wypędzonych, m.in. oświadczył – „rząd federalny nie ograniczy kwestii niemieckiej

do RFN i NRD, a włączone do niej będą także tereny po drugiej stronie Odry i Nysy”. Odczytano to w Polsce, jako zakwestionowanie traktatu z 1970 r. i tym samym nienaruszalności tej granicy.

Pomoc dla podziemia

Pomoc dla Solidarności w kraju wymagała, co oczywiste – koordynacji. Stąd też w lipcu 1982 r. na spotkaniu w Oslo, ok. 50 przedstawicieli komitetów pomocy, nazywanych w prasie „solidarnościowymi” akceptowało istniejące w Brukseli Biuro Koordynacyjne NSZZ Solidarność

(utworzone przez działaczy Solidarności, których stan wojenny zastał na Zachodzie). Jego przewodnictwem objął Jerzy Milewski. Tu też miały biura dwa główne, międzynarodowe związki zawodowe – Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych i Światowa Konfederacja Pracy, wtedy jej sekretarzem generalnym był Jan Kułakowski. To „brukselskie biuro” miało ekspozyturę w Paryżu, gdzie wydawało „Biuletyn Informacyjny”, zawierający m.in. przedruki z podziemnej prasy krajowej. Ciężarówki przewożące do Polski dary, coraz częściej miały „ładunki dodatkowe”, m.in. farby i maszyny drukarskie, powielacze, z czasem nawet radiostacje i środki finansowe w tajnych skrytkach. A ich nadawcami była także CIA. W 1986 r. zdelegalizowany w Polsce związek zawodowy Solidarność został przyjęty do dwóch najważniejszych międzynarodowych federacji związkowych, uzyskując oficjalny status na arenie międzynarodowej. Ułatwiło to znacznie zachodnim politykom, przyjeżdżającym do Polski na oficjalne zaproszenie władz, spotkania z przedstawicielami podziemnej Solidarności, głównie z Lechem Wałęsą i jego doradcą Bronisławem Geremekiem.

Oceńcie więc Państwo sami „charakter humanitarny” pomocy dla Solidarności, mając też na uwadze podjudzanie i rozniecanie wewnętrznych sporów, sprzeczności i nienawiści wśród Polaków – oczywiście w imię „lepszego sprawy”. Jakiej, czyjej i czym kosztem?

Gabriel Zmarzliński

